

NR 9 / 2010

● AKCJA ● ZAWODOWCY ● FORMACJE ● COMBAT CAMERA
● SELEKCJA ● TECHNIKA ● SURVIVAL ● MANEWRY

Polska Zbrojna

patrol

www.zbrojni.pl



REDAKCJA
WOJSKOWA



w głowie
i w nogach strona 4

strona 7
CHCIAŁOBY SIĘ POLATAĆ

Realizm
aż do bólu strona 12

strona 14



ĆWICZYĆ
CZY GADAC?



Jesteśmy człowiekiem dostawcą – eksploatujemy
uzbrojenie i sprzęt wojskowy produkowanego
przez polski przemysł obronny. Od ponad 35 lat
utrzymujemy pozycję lidera na międzynarodowym
ryнку sprzętu zbrojeniowego, maszyn budowlanych,
górnictw, transportowo - przeładunkowych.

Wieloletnie doświadczenie, uznane i rozpoznawane
na świecie marki, osiągnięcia we wdrażaniu
nowych technologii do polskiego przemysłu i w
indywidualnej kooperacji z renomowanymi producentami
z całego świata, sprawny i fachowy personel
- to główne atuty naszej firmy.



UCZESTNICY II WARSZTATÓW TAKTYCZNYCH wzięli sobie do serca prośbę o niewypisywanie laurek – i nieźle nam, organizatorom, „določyli do pieca”, za co jestem im serdecznie wdzięczny. Wytknęli najdrobniejsze nawet niedociągnięcia i uchybienia, wyrazili też swoje oczekiwania na przyszłość, stworzyli grunt do planowania kolejnych spotkań.

FOT. J. WIŚNIEWSKI

Pomieszczenie Światów

PIOTR BERNABIUŁ

Różnorodność czy wręcz sprzeczność opinii była do przewidzenia ze względu na pomieszczenie światów. W Nowym Glinniku, stanowiącym zaplecze lotnicze 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, spotkali się bowiem absolwenci Selekcji, weterani misji, seniorzy survivalu, wojownicy Air Soft Gun oraz organizatorzy ekstremalnych rajdów. Nie przypadkiem to właśnie im wysłaliśmy zaproszenia – zależało nam właśnie na tej różnorodności, na zderzeniu poglądów, na zebraniu materiału do przemyśleń. Wiemy już, że warsztaty należy kontynuować w wielu formacjach wojskowych, pokazywać je z bliska, a nawet przybliżyć jeszcze bardziej, niż zrobiliśmy to w przypadku kawalerii powietrznej. Goście przyznają, iż byli wręcz oszołomieni zaangażowaniem sił i środków, podejściem ze strony żołnierzy i ich dowódców, a mimo to uważają, że należało jeszcze więcej pogadać z szeregowymi i kapralami o robocie, o wojnie, o życiu codziennym. Warsztatom towarzyszyli **Aleksander Sergio** i **Maciej Szopa**, dwaj młodzi, zapaleni do działań dziennikarze, którzy na kolejnych stronach zdają ze swej przygody relacje.

Spis treści

4. W głowie i w nogach



7. Chciałoby się polatać

10. Bliskie spotkania



12. Realizm aż do bólu

14. Ćwiczyć czy gadać?

16. Seniorzy survivalu

18. Manewry

patrol **[Polska Zbrojna]**



DYREKTOR REDAKCJI WOJSKOWEJ
REDAKTOR NACZELNY

Marek Sarjusz-Wolski,
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365,
845 685, faks: 845 503;
sekretariat@redakcjajowskowa.pl
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

ZASTĘPCA DYREKTORA
REDAKCJI WOJSKOWEJ
SEKRETARZ REDAKCJI „POLSKI ZBROJNEJ”

Wojciech Kiss-Orski,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222;
wko@redakcjajowskowa.pl
REDAKTOR „PATROLU”
Piotr Bernabiuk,
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244
patrol@redakcjajowskowa.pl
OKŁADKA: Jarosław Wiśniewski

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Urszula Zdunek

DRUK

Drukarnia PWP „Gryf” SA z Ciechanowa

BIURO REKLAMY I MARKETINGU

tel. +4822 684 53 87, 684 51 80,
684 55 03, faks: +4822 CA MON 845 387;
reklama@redakcjajowskowa.pl

PRENUMERATA RUCH SA, KOLPORTER SA,

Garmond PRESS, GLM.

Informacja: +4822 684 04 00

MARSZ LIDERA W GŁOWIE

MACIEJ SZOPA

Gdy szykowaliśmy się do ostatecznego uderzenia, okazało się, że przeciwnik zdezerterował na obiad.



Sprawdżaniem bojowym warsztatów taktycznych był marsz lidera, dwudziestokilometrowa wyrypa połączona z grą terenową, prowadzona przez starszego chorążego sztabowego **Andrzeja Wojtusika**, autora kursu przywództwa dla podoficerów. Mimo padającego deszczu chętnych do spróbowania sił było tak wielu, że podzielono nas na dwie, mniej więcej równe grupy. **Sylwester Winiarski**, szef Młodzieżowej Sekcji Wojskowej Polskiego Związku Spadochroniarzy, który przy okazji chciał zgrywać swój oddział, wypędził jednak ze swojego teamu tych, którzy za bardzo mu pachnieli cywilem. Młodzi chłopcy poubierani w stroje maskujące, wyposażeni w uprząże taktyczne i uzbrojeni w karabiny ASG na plastikowe kulki zachowali swą odrębność.

SUCHĄ STOPĄ LEPIEJ

Do drugiej grupy, prowadzonej osobiście przez chorążego **Wojtusika**, wrzucono mieszaninę osób ze wszystkich uczestniczących w warsztatach środowisk. Zgranie w jeden zespół seniorów polskiego survivalu, harcerzy i wyżyłowanych twardzieli po Selekcji, włączając w to także mnie, debiutanta, wydawało się niemożliwe. Zastanawiałem się, czy dam radę, bo chorąży zapowiedział, że trzeba wziąć ze sobą co najmniej 1,5 litra wody, a mia-

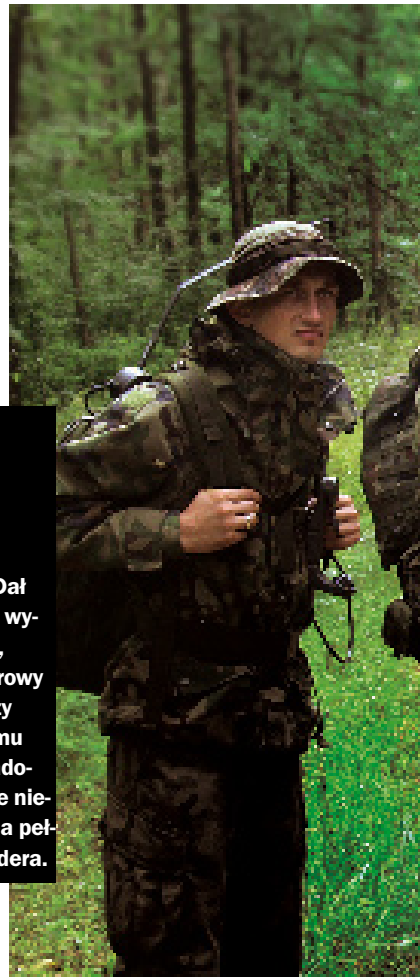
łem w kieszeni tylko zafasowanego na stołówce Dinusia.

Dowódcy, wyznaczani kolejno spośród nas przez prowadzącego, musieli zapanować nad sytuacją i zmobilizować resztę do działania. W sumie to oni decydowali w tej grze

W TERENIE

Trudno powiedzieć, żeby Lider light za bardzo wykończył uczestników. Dał jednak pojęcie o tym, jak wymagający jest prawdziwy, 24-godzinny i 50-kilometrowy trening tego typu. Chorąży Wojtusik i towarzyszący mu wojskowi też byli z nas zadowoleni. Niewykluczone, że niedługo ruszy cywilna edycja pełnowymiarowego kursu Lidera.

o sukcesach i porażkach. Pierwszy kandydat, **Rafał Zandberg** z Combat Alert, zgłosił się na ochotnika, po czym podzielił zadania. Wyzначzył funkcyjnych – medyka, kartografa i zwiadowców. Mój aparat fotograficzny także znalazł zastosowanie. Dzięki zoomowi mógł służyć jako lornetka, a zdjęcie mapy w dużej rozdzielczości stało się kopią zapasową. W ubezpieczonym szyku zagłębił się w las, taszcząc ze sobą żelazną skrzynię. W przyjętej fabule, zwanej tu sytuacją taktyczną, dzwigaliśmy na zmianę głowicę z rozbite-



go satelity. Szybko jednak wymyślił się, że ładunek wytwarza pole siłowe, i dźwigający go stają się odporni na ewentualny ostrzał.

Posługując się „zdobytą” mapą okolicy, tylko raz pomyliliśmy drogę. Maszerowaliśmy przez las, przeciwnik zaś deptał nam po piętach. Tak doszliśmy do rzeki, na szczęście płytkiej, którą należało przekroczyć. Jedni zdjęli buty i na przeciwległym brzegu wytarli do suchej stopy. Drudzy

W NOGACH

**Posługując się
„zdobytą”**

**mapą okolicy, tylko
raz pomyliliśmy drogę.**



FOT. M. SZOPA

wzięli sobie do serca ostrzeżenie o pościgu i do końca marszu człapali w chlupoczącym obuwiu. Pierwsza nauczka: suche obuwie w trudnych warunkach jest najlepszym przyjacielem piechura. Pierwszy wniosek: dowódca nie dopilnował sprawy.

CIEMNOŚĆ WIDZĘ

Dowódcy się zmieniali jeden po drugim, a kolejne zadania były coraz bardziej dramatyczne. Musieliśmy

odnaleźć zestrzelony śmigłowiec oraz uratować jego załogę. Życie ludzkie wisało na włosku, więc rzuciliśmy się biegiem. Na szczęście dla mnie – niezbyt daleko. Śmigłowcem okazał się zaparkowany na przecince leśnej Honker. Po chwili chaosu znaleźliśmy rannego pilota i umieściwszy go na brezentowych noszach, pognaliśmy przed siebie, zmieniając się przy niesieniu szczupłego – dzięki Bogu – lotnika. Na ren-

dez-vous z drugą maszyną, tym razem nie wrakiem, lecz śmigłowcem ewakuacyjnym, spóźniliśmy się dwie minuty. Gdyby to był prawdziwy Lider, taszczylibyśmy rannego do kolejnego punktu odległego o sześć kilometrów. Z uwagi na ograniczony czas gry i cywilne pochodzenie zostało nam to odpuszczone. W zamian popieszczono nas bronią chemiczną, w wyniku czego zostaliśmy oślepieni.

Jedynie kolejny dowódca – tym razem **Adrian Kuster** z Zielonego Taliżmanu – i jego zastępca zachowali wzrok. Ich zadaniem stało się teraz bezpiecznie przeprowadzenie piętnastki ludzi przez las do kolejnego punktu na mapie. Połączyli dwójkami w kolumnę, przerzucając się nieprzyzwoitymi dowcipami, ruszyliśmy w ciemność. Wrażenie niesamowite! Wkrótce byliśmy przekonani, że kręcimy się w kółko, a plecy bolały od instynktownego uchyłania się przed wymagowanymi i prawdziwymi gałęziami. Na szczęście dowódca nie zawiódł: nikt się nie wywalił ani nie zaliczył twarzą konaru. Wreszcie otrzymaliśmy odtrutkę i odsłoniлиśmy oczy. Po krótkiej przerwie okazało się, że zewsząd nadciągają oddziały przeciwnika. Bezpieczne schronienie znajdowało się



Jako uczestnik ruchu rycerskiego rozglądałem się za deskami, z których można by zrobić jakieś tarcze. Zastanawialiśmy się nawet, czy nie rozmontować napotkanej na szlaku ambony myśliwskiej i nie użyć jej w charakterze czołgu.

A TO
CZOŁG

FOT. M. SZOPA (2)

UCIERPIEŁI WOJOWNICY, OBJUCZENI ŁADOWNICAMI, SAKWAMI I INNYMI KOMANDOSKIMI BAJERAMI.

w odległości dziewięciu kilometrów. Ruszyliśmy tam szybkim truchtem. W utrzymaniu formacji starali się przeszkodzić sięjący ferment prowadzący, ale udało nam się pozostać w zwartej grupie. W sumie przebiegliśmy jedynie dwa kilometry. Kto się ubrał praktycznie i trochę wcześniej biegał, nie miał problemu. Śmiałyśmy się, bo jeden z absolwentów Selekcji nie miał nawet przyspieszonego oddechu. Ucierpieli wojownicy, objuczeni ładownicami, sakwami i innymi komandoskimi bajerami. Nic bardziej

nie przeszkadza w biegu niż objąć się o ciało przedmioty. Ostatnia misja polegała na odnalezieniu kodów zagubionych gdzieś po drodze przez naszego radiotelegrafistę. W normalnym szkoleniu Lidera jest to ostatnie zadanie sprawdzające odporność psychiczną kursantów. Powrót bez sensu i przez głupotę, po pokonaniu pięćdziesięciu kilometrów, wyprowadza twardzieli z równowagi. A nas po raz kolejny potraktowano ulgowo, gdyż kończył się sześciogodzinny czas gry terenowej. U celu czekała nas jeszcze paintballowa pułapka, w której mieli się na nas zasadzić biorący udział w „Spotkaniach z Ar-

mia” bezwzględni dziennikarze. Mistrzowie pióra mieli do dyspozycji półautomatyczne markery, umocnienia i sieć pól minowych przygotowanych przez saperów z Combat Alert. Przemoczeni i zmęczeni założyliśmy maski. Jako uczestnik ruchu rycerskiego rozglądałem się za deskami, z których można by zrobić jakieś tarcze. Zastanawialiśmy się nawet, czy nie rozmontować napotkanej na szlaku ambony myśliwskiej i nie użyć jej w charakterze czołgu. Ostatecznie postanowiliśmy być mniej subtelni: jeden z uczestników rozdał kolegom swoje prywatne granaty dymne. Planowaliśmy dywersję i niespodziewane uderzenie na przeciwnika. Na miejscu okazało się, że wróg zdezerterował na obiad. Pozostało ogłosić walkower i uczynić to samo. ■

WSPÓLNE
SZKOLENIEZ KAWALERII
POWIETRZNEJ


CHCIAŁOBY SIĘ POLATAĆ

FOT. J. WIŚNIEWSKI

Była okazja, by przekonać się, jak smakuje chleb powszedni kawalerii powietrznej.

ALEKSANDER SERGIO

W

szystkiemu towarzyszyły emocje, ale mimo że prze-
wazyły zachwyty,

to po głowach krążyło pytanie, dla-
czego nie polataliśmy śmigłowcami.
Znacznej części uczestników war-
sztatów trochę zabrakło „fizyczne-
go” kontaktu z armią. A według in-
nych wszystko było OK. Wiadomo
jednak, że gdzie dwóch Polaków,
tam trzy zdania, szczególnie w przy-
padku takiej mieszanki światów,
z jaką mieliśmy do czynienia.

Zacznijmy więc od początku, czyli od
prezentacji desantu i zbierania żoł-
nierzy z „pola walki” śmigłowcami

Sokół oraz ratownictwa medycznego
z wykorzystaniem rewelacyjnie wypo-
sażonego śmigłowca Mi-8. Brakuje
w nim, jak z uśmiechem przyznają
żołnierze, jedynie rezonansu magne-
tycznego w ogonie. Z pewnością po-
kaz był bardzo efektowny, ale my nie-
stety mogliśmy oglądać go tylko z da-
leka. A tak chciałoby się polatać!

Trzeba jednak zrozumieć, że zorga-
nizowanie lotów „śmigłami” dla
wszystkich uczestników wymagało-
by ogromu zabiegów, od załatwiania
niezliczonych papierków, przez ba-
dania lekarskie, aż po wszelkiego
rodzaju zgody, zezwolenia i szkole-
nia. Żołnierz kawalerii, by móc „po-

bawić się” ze śmigłowcem, musi
dziś pobrać nauki w Ośrodku Szko-
lenia Aeromobilno-Spadochronowe-
go w Leżnicy Wielkiej. W efekcie
przygotowanie ludzi do dwudnio-
wych Warsztatów Taktycznych trwa-
łoby bardzo długo.

Zabrakło wisienki

Chętni mogli natomiast śmiało „po-
bawić się” sprzętem, który na co
dzień stanowi narzędzie pracy żoł-
nierzy 25 Brygady Kawalerii Po-
wietrznej. A było czym. Trzeba bo-
wiem od razu wyjaśnić, że gościli-
śmy w jednej z najlepiej wyposażo-
nych jednostek w siłach zbrojnych,



DWIE GRUPY SZTURMOWE W AKCJI, HUK, MNÓSTWO DYMU, OKRZYKI I WYSTRZAŁY.

szczególnie w dziedzinie łączności, która stoi na najwyższym światowym poziomie. Żołnierze z tej jednostki biorą bowiem udział w misjach poza granicami kraju, więc muszą współpracować ze znakomicie wyposażonymi sojusznikami. Po statycznym pokazie radiostacji przyszedł czas na wykorzystanie ich w praktyce. Naprowadzanie śmigłowców na cel mogło robić wrażenie, zabrakło jedynie wisieleni na torcie, czyli efektownego zniszczenia obiektu. Zastąpiono je jednak komunikatem: Cel zniszczony! Inna sprawa, że gdyby wszelkie pokazy i treningi wieńczzone były wysadzeniem budynków, to żołnierze, zamiast ćwiczyć, większość czasu spędziliby na odbudowywaniu ruin.

Nie tego chyba oczekujemy od obrońców naszych granic, prawda? Za to demonstracja wchodzenia do budynku chyba nikogo nie rozczarowała. Dwie grupy szturmowe w akcji, huk, mnóstwo dymu, okrzyki i wystrzały. Dynamiczny trening w połączeniu z analizą zdarzeń odtwarzaną na dużym ekranie oraz z konstruktywną krytyką popełnionych błędów dały pełny obraz szkolenia szturmaków.

Piękna strona

Na prezentację wyposażenia bojowego żołnierzy, czyli Beryli, RPG-7, Spike'ów oraz Gromów, pojechaliśmy na pace stara, co już samo w sobie było przeżyciem. Żołnierze

niczym na spowiedzi opowiedzieli nam wszystko o swoim uzbrojeniu. Mogliśmy wziąć broń do ręki i „poprzymierzać się”. Z czystym sumieniem przyznaję rację malkontentom – zabrakło naciśnięcia spustu, powodującego wystrzał do obranego celu. Inna sprawa, że grupa kilkunastu osób walących jednocześnie z dostępnego arsenału mogłaby stworzyć realne zagrożenie, nie wspominając już o kosztach takiego przedsięwzięcia. Brak strzelań rekompensowała, przynajmniej częściowo, prześliczna pani porucznik prezentująca wyposażenie jednostki w jednym z punktów. I cały czas miała grupkę zainteresowanych słuchaczy. Tu z pewnością armia pokazała się z najlepszej strony.



FOT. J. WISNIEWSKI (4)



SKANSEN Piłicy



Spotkanie przy piwie odbyło się w tomaszowskim Skansenie Rzeki Piłicy, gdzie śmigłowce zostały godnie zastąpione przez czołg T-34 oraz opancerzony ciągnik artyleryjski „Lufcik”. Mimo deszczu było niezwykle nastrojowo, historycznie i wspomnieniowo. Akcentem spinającym spotkanie z kawalerią powietrzną były wspomnienia przyjaciół o generale Tadeuszu Buku, wspinałym żołnierzu i człowieku, który współtworzył kawalerię powietrzną.

Wszyscy chcieli zademonstrować, że są odważni, ci najodważniejsi sprawdzali się zaś na „wysokościowce”. Wreszcie była okazja, by poczuć, jak smakuje chleb powszedni kawalerii powietrznej. Z większości śmiałków, w tym również z **Maćka Szopy**, naszego redakcyjnego kolegi, tor przeszkód wycisnął siódme poty, a skurcze mocno sforsowanych mięśni rąk dawały o sobie znać jeszcze długo po zakończeniu zmagania. Przejście na piątkę powinno zająć nie więcej niż 6 minut. Nie sądzę, by ktoś, może poza absolwentami Selekcji, chociaż zbliżył się do tego wyniku. Cóż, pierwsze koty za płoty, następnym razem będzie lepiej. Obok toru rozstawiony został namiot szpitala polowego, w którym żołnie-

rze prezentowali dostępne wyposażenie oraz techniki ratownictwa medycznego. Sąsiedztwo obu punktów, toru i szpitala, było, jak sądzę, raczej przypadkowe. Wojskowi instruktorzy czuwali nad bezpieczeństwem śmiałków. Podczas całej imprezy czuło się ducha zawodowości i wielką pasję działania. Obecność kawalerzystów wynikała z programu, nie spodziewaliśmy się jednak, że zostaniemy tak poważnie potraktowani.

Kontakt z armią

Odpowiedzi na wszystkie pytania były wyczerpujące do bólu. Nazwałbym to popisówką, ale w najbardziej pozytywnym tego słowa znaczeniu. Widać było, że chcieli się zaprezentować z jak najlepszej strony i jestem

przekonany, że to im się udało w stu procentach! W końcu obecność bandy cywili (fakt, że zainteresowanych tematem) to z jednej strony pewna egzotyka, z drugiej – okazja pokazania dorobku i możliwości. Tym bardziej że w dzisiejszych czasach kontakt z armią, nawet dla jej miłośników, jest bardzo ograniczony. Czego nam wszystkim zabrakło? Przede wszystkim luźnej rozmowy z kawalerzystami – od oficerów, przez kaprali, po szeregowych. Rozmowy o życiu codziennym, o trudach służby, o przygotowaniach do misji, o samych misjach w Iraku, w których „25” uczestniczyła od początku do samego końca, czy w Afganistanie, gdzie służy do tej pory. Takiej zwyczajnej męskiej pogawędki. ■



ZA MAŁO

Szkolenie ze śmigłowcem, walka w killing house, tor wyścigowy, тренаżery i symulatory najnowszej, najnowocześniejszego sprzętu bojowego znajdującego się na stanie „Kawalerii Powietrznej” – wszystko to uczestnicy warsztatów taktycznych oglądali, podziwiali, trochę popróbowali i nadal im było za mało. ■



BLISKIE SP

OTKANIA

FOT. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

Realizm aż do bólu

ALEKSANDER SERGIO
PIOTR BERNABIUK

Jednego dnia słuchaliśmy fascynujących opowieści, drugiego doświadczaliśmy tego, o czym słyszeliśmy, na własnej skórze.

S

zkoda, że **Karol Komisarczyk**, który po wyjściu z utajnienia związanego ze służbą w swej jednostce staje się w „zwykłym” wojsku postacią coraz bardziej popularną, wręcz charyzmatyczną. Przez to był nam dany na tak krótko i wystąpił jedynie z teoretycznym wykładem. Temat SERE (Survival, Evasion, Resistance & Extraction) został właściwie ledwie liźnięty, a zaintereso-

sowanie nim było wielkie. Tym bardziej że wśród słuchaczy siedzieli „seniorzy survivalu”. Aż się chciało iść za pułkownikiem **Karolem** w ciężki teren i powalczyć.

Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Znakomity zimny prysznic na nasze rozgrzane zabawą w wojsko głowy. Realizm aż do bólu. Dwóch wspaniałych facetów sprowa-

dziło wszystkich na ziemię – przedstawili historie, o których nie słyszy się na co dzień w telewizji. Wykład kapitana **Leszka Stępnia** o minach oraz przedstawienie przez **Daniela Kubasa** stowarzyszenia i problemów, z jakim musi sobie ono radzić, można by sprowadzić do krótkiej konkluzji: wojsko w 99 procentach to żmudna praca, ciężki trening, wykonywanie rozkazów i kasa, która

Wojsko w 99 procentach to żmudna praca, ciężki trening, wykonywanie rozkazów.

FOT. J. WIŚNIEWSKI

NIKT NIE ODMÓWIŁ

Do sukcesów I Warsztatów Taktycznych, oprócz gościnności i merytorycznego podejścia żołnierzy kawalerii powietrznej, znakomitej postawy i zgrania samych uczestników, należy też zaliczyć podejście zaproszonych gości do naszego przedsięwzięcia. Gościliśmy autorytety – fachowców mogących przekazać unikalną wiedzę, podzielić się osobistym doświadczeniem. Mieliśmy świadomość, że są to osoby niezmiernie aktywne, na co dzień zagonione, ceniące każdą chwilę. Nikt nam nie odmówił, mimo że mogliśmy się zrewanżować jedynie dobrym słowem i miską żołnierskiej zupy. (Jedzenie w Glinniku wszyscy chwalili). Szkoda tylko, że na te spotkania przeznacziliśmy tak mało czasu.

lic się osobistym doświadczeniem. Mieliśmy świadomość, że są to osoby niezmiernie aktywne, na co dzień zagonione, ceniące każdą chwilę. Nikt nam nie odmówił, mimo że mogliśmy się zrewanżować jedynie dobrym słowem i miską żołnierskiej zupy. (Jedzenie w Glinniku wszyscy chwalili). Szkoda tylko, że na te spotkania przeznacziliśmy tak mało czasu.

GOŚCIE WARSZTATÓW TAKTYCZNYCH

nie jest tego wszystkiego warta. Pozostały procent to emocje i przyjaźnie na całe życie, których tylko żołnierz może doświadczyć.

Na chłopaków z Combat Alert niektórzy kręcili nosami, szczególnie patrząc na ich plastikowe pukawki i kulki. Mimo to zrobili na nas wrażenie swoją zabawą w wojnę, bardzo realną, nasyconą techniką i myślą taktyczną. To dobrze, że mogliśmy im za to podziękować, pokazując prawdziwe wojsko. A w prawdziwym wojsku, właśnie w kawalerii powietrznej, awangardowa kompania używa karabinów ASG do przerabiania epizodów bojowych.

Chorąży **Andrzej Wojtusik**, autor marszu taktycznego Lider, rozwalił tych, którzy spodziewali się dużej porcji wojskowego betonu. Okazał się doskonałym oratorem. Opowiadał ciekawie, porywająco, miał świetny kontakt ze słuchaczami, a następnego dnia przełożył swoje słowa na bolesną dla nas praktykę. **Krzysztof Hyszka**, absolwent Selekcji, powiedział po biegu: „Zrozumieliśmy, że drużyna jest tak silna, jak jej najsłabsze ogniwo”. ■

Podpułkownik Karol

Komisarczyk, szkoleniowiec i uczestnik wielu operacji jednostki GROM, znakomity specjalista SERE (działania żołnierzy w warunkach izolacji od sił własnych). Dziś współpracuje z Centrum Szkoleń AT skupiającym byłych żołnierzy tej formacji.

Major Arkadiusz Kups, oficer łączący legendę 56 Kompanii Specjalnej z aktywnym szkoleniem kandydatów do elit sił zbrojnych oraz żołnierzy i funkcjonariuszy pełniących czynną służbę. W tym roku poprowadził XIII Selekcję, ekstremalną i kultową grę wzorowaną na sprawdzianach dla przyszłych komandosów.

Kapitan Leszek Stępień i starszy szeregowy **Daniel Kubas** ze Stowarzyszenia Żołnierzy Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, organizacji skupiającej żołnierzy, którzy utracili zdrowie w działaniach bojowych. **Leszek i Daniel** podzielili się doświadczeniami bojowymi i ideą polegającą na walce o miejsce

w społeczeństwie i w siłach zbrojnych, dla siebie i swych towarzyszy.

Igor Blachut, dziennikarz Eurosportu, jedna z podpór Teamu 360, organizator rajdów ekstremalnych, a także czołowy zawodnik startujący na przerażających dla wielu dystansach. Przyjechał niemal wprost z Czech, gdzie pokonał pieszo, rowerem i na rolkach pół tysiąca kilometrów, opowiadał zaś między innymi, jak zwalczać na morderczych trasach stany halucynacji i skrajnego zmęczenia.

Starszy chorąży sztabowy **Andrzej Wojtusik**, na co dzień komendant Szkoły Podoficerskiej Wojsk Lądowych w Zegrzu, a zarazem autor coraz sławniejszych w Wojskach Lądowych kursów podoficerskich Lider. Spotkanie z nim zupełnie zmieniło uczestnikom postrzeganie roli współczesnego podoficera, było też przedsmakiem marszu taktycznego Leadership, który chorąży poprowadził następnego dnia. ■

PIOTR BERNABIUK

ALEKSANDER SERGIO

Prezentacja wszystkich nadesłanych przez uczestników opinii jest na naszych wąskich łamach niemożliwa, każdy wybór będzie zaś z pewnością manipulacją. Selekcji dokonuję więc, starając się znaleźć jakiś złoty środek, który w rzeczywistości nie istnieje. W sumie wysta-

wiono nam wysoką ocenę, oberwaliśmy jednak za szczegóły. Co ciekawe, jedni z uczestników w przyszłości domagają się mocnej akcji, drudzy wręcz przeciwnie – okazji do pogadania. Czy jest jakiś jeden, wspólny punkt, co do którego zgadzają się wszyscy? Tak – brakuje powszechnego dostępu do wojskowej rzeczy-

wistości, której nie należy mylić z promocyjną powierzchownością!

Warto rozmawiać

Wiecznie młodym starym wyjadaczom survivalowym **Krzysztofowi „Kriskowi” Kwiatkowskiemu i Jackowi Drabarczykowi**, dobrym duchom spotkania, zabrakło podczas I Warsztatów Taktycznych przede wszystkim okazji do pogadania. „**Krisek**” odczuł między innymi niedosyt spotkania z żołnierzami i dyskusji z nimi, jak również „lepszego samoprezentacji uczestników i późnych nocnych rozmów rodaków. Niektóre fakty ujawniały się przy pożegnaniu i czasu brakowało...”. Tę opinię podziela również **Jacek**: „Brak podsumowania i czasu na dyskusję – takie były wnioski z rozmów w szatni z instruktorami”. Dostrzegł jednak, iż „instruktorzy byli pełni entuzjazmu i oddani swojej pracy”. Jego zdaniem szkolenie powinno być:

Ćwiczyć czy gadać?

Pomieszanie z poplątaniem od początku do końca było celowe i zaplanowane.



„Zdecydowanie na poziomie instruktorskim. Trzeba jednak pamiętać o zróżnicowaniu zainteresowań i specjalizacji poszczególnych uczestników z różnych środowisk”.

Zdaniem **Cezarego Jakimiaka** z zespołu Combat Alert: „Spotkanie przybliżyło nawet takim cywilom jak ja realia wojskowe. Myślę, że pokaz, który nam zaprezentowano, jest materiałem do analizy w naszym sztabie”.

Marcin Korowaj dodaje: „Przedstawiona formuła warsztatów była dla

mnie bardzo inspirująca, co będzie miało realne odzwierciedlenie w manewrach Combat Alert 2011, w których trakcie planujemy w ramach seminariów przygotowawczych zapoznać uczestników z procedurami SERE. W przyszłości sugerowałbym wprowadzić konkretne ramy czasowe dla poszczególnych prezentacji. Niektóre były bardzo długie, co powodowało, że na sali wykładowej były pustki”.

W ciemno

Andrzej Tokarz wyruszył na Warsztaty Taktyczne trochę w ciemno: „Kiedy tam jechałem, nie wiedziałem, czego się spodziewać. Jeśli jednak rolą warsztatów było przybliżenie realiów wojskowych, to spełniły ją doskonale. Mieliśmy okazję zobaczyć, jak działa armia od środka, jaki sprzęt wykorzystuje oraz jak wygląda szkolenie. Jedyne, czego mógłbym się dopominać na następny raz, to zmierzenie się z żołnierzami na torach przeszkód, w

zadaniach taktycznych, ćwiczenie razem z nimi”.

David Hartleb, podobnie jak absolwent Selekcji **Andrzej**, również jest zwolennikiem większej dynamiki: „Warsztaty Taktyczne jest to jeden z najlepszych programów, w jakich dotąd brałem udział. Przybliżają w stu procentach realia wojskowe. Co do instruktorów – jestem pod wielkim wrażeniem, tematy jak najbardziej trafione, lecz było za dużo wykładów. Moim zdaniem szkolenie powinno być bardziej praktyczne i intensywne”.

Sebastianowi Nieckarzowi Warsztaty Taktyczne „dały możliwość zobaczenia jednostki od środka, zaczerpnięcia z pierwszej ręki informacji o jej działaniu, szkoleniu i sprzęcie, jakim dysponuje. Instruktorzy byli otwarci na pytania, nikt nie pędził i nie odbębniał swojego przemówienia. Moją uwagę najbardziej przykuł **Igor Błachut** z Teamu 360 stopni i chorągwy **Jacek Nikodemski**”.

Duże zabawki

Marek Jasik wolałby, żeby warsztaty trwały dłużej. Jeśli natomiast chodzi o kwestie merytoryczne, to: „Wiedzę przekazywaną na poszczególnych spotkaniach wykładano łopatologicznie. Każdy empirycznie mógł zasmakować podstaw szkoleń żołnierzy, zapoznać się ze sprzętem będącym w wyposażeniu naszej armii. Wiadomo nie od dziś, że chłopcy lubią duże zabawki, dlatego szkoda, że w okrojonym stopniu mogliśmy poznać śmigłowiec Sokół. Ogromne wrażenie wywarli też na mnie organizatorzy Lidera – zarówno wiedza, którą przekazali podczas spotkania teoretycznego, jak i sam marsz, budzą we mnie same pozytywne uczucia. Z niecierpliwością czekam na kurs w cywilnym wydaniu”.

**„WARSZTATY TAKTYCZNE
TO JEDEN Z NAJLEPSZYCH
PROGRAMÓW, W JAKICH
DOTĄD BRAŁEM UDZIAŁ.
PRZYBLIŻAJĄ W STU
PROCENTACH REALIA
WOJSKOWE”**

FOT. J. WIŚNIEWSKI, M. SZOPA

Seniorzy Survivalu

PIOTR BERNABIAK

**Ich główną zaletą jest to,
że dostrzegają to, czego inni
nie widzą.**

Ponieważ nie bardzo wiedziałem, jak zaprezentować uczestnikom I Warsztatów Taktycznych Krzysztofa „Kriski” Kwiatkowskiego, Jacka Drabarczyka i Bogdana Jaśkiewicza, przestałem ich jako „seniorów survivalu”. Bez aluzji do wieku, chciałem po prostu podkreślić ich dorobek i doświadczenie. Wszyscy trzej mają pewne wspólne cechy, a są to wnikliwość, dostrzeganie spraw, które innym umykają, oraz łączenie teorii przetrwania w skrajnych warunkach z praktyką. Znakomita „Zielona kuchnia, czyli zielnik dziko rosnących roślin jadalnych” **Bogdana Jaśkiewicza** jest elementarzem kulinarnym głodnego i zagubionego człowieka. Autor zapisał się też w historii sportów ekstremalnych jako organizator oraz uczestnik pierwszych edycji Harpagana, stukilometrowego biegu na orientację w trakcie jednej doby. Jego żywa i aktywna www.survival.strefa.pl jest jedną z najlepszych stron survivalowych, świetnym poradnikiem i miejscem kontaktów.

WSZYSTKO PŁYWA

Jacek Drabarczyk odznacza się unikalnym strojem oraz tym, że o wszystko pyta, a informacje i spostrzeżenia skrzętnie notuje. To sprawia, że niektórzy uważają go za dziwaka. Nie zachowuje się jednak w ten sposób bez powodu. Jest inżynierem, a przy tym typowym „patenciarzem” i „szczegółarzem”, człowiekiem poszukującym i sprawdzającym. W dorobku survivalowym oprócz testowanych na sobie drobnych wynalazków, od których mogą zależeć zdrowie i życie, ma doświadczenie w pokonywaniu przeszkód wodnych.

W myśl hasła „Wszystko pływa!” ten żeglarz, kajakarz i nurek rozpoczął eksperymenty od przeskakiwania strumieni o kiju, przez co doszedł do pierwotnej formuły skoku o tyczce. Następnie, zainspirowany artykułem o podobnych dociekaniach prowadzonych w 1937 roku przez kapitana **Irzykiewicza**, rozpoczął eksperymenty z budową survivalowego kajaka. Najpierw z wikliny i pałatki, a potem z użyciem folii. Zastosowanie wszelakich pływaków i systemów brodenia czyni go specjalistą w dziedzinie, z którą podczas wiosennego kursu przetrwania zwiadowcy mieli poważne trudności. Ponadto jest mistrzem sztuk walki, uprawiał karatedo doshinkan, potem taijiquan i changquan, wing sun, sanda i aikido, przy tym boks i szermierkę, uczestniczył też w stażu Combat56. W Chinach doskonalił się zaś w sztuce





FOT. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI (2)

Seniorzy

Krzysztof „Krisek” Kwiatkowski, Jacek Drabarczyk i Bogdan Jaśkiewicz – ludzie o ogromnej wiedzy i praktyce w sztuce przetrwania

centrum informacji o sztuce przetrwania

i o ludziach mających z nią związek. Nie należy za to czytać ciurkiem jego książki „Survival po polsku”, warto ją jednak mieć zawsze przy sobie i zaglądać. Przede wszystkim dlate-

ce yiquan. Warto zacytować jego zdanie na temat „chińszczyzny”: „Chińczycy preferują sztuki niemające żadnej wartości bojowej, które po krótkim przeszkoleniu wojskowym przekształcają się w realne systemy walki”.

Żegnając się, **Jacek** obiecał zadać nam jeszcze wiele pytań i przekazać wiedzę ze swojego survivalowego dorobku.

SENS I DUSZA

„Krisek” to pedagog i survivalowiec, ma wieloletnią praktykę ekstremalną w obu tych dziedzinach. Całe dorosłe życie pracował z trudną młodzieżą, sztuki przetrwania używał jako metody wychowawczej. Znany jest z dobrego podejścia do ludzi i świętej cierpliwości. Gawędziarz, którego warto posłuchać. Podobnie jak warto zajrzeć na jego stronę: www.survival.infocentrum.com, bo to jest rzeczywiście

go, że nie traktuje on swojej ulubionej dziedziny jedynie technicznie, survival w jego interpretacji ma sens i duszę. W trakcie I Warsztatów Taktycznych seniorzy pełnili zarówno rolę uczestników, jak i obserwatorów oraz komentatorów zdarzeń. Zapewne trochę im brakowało zajęć z przydziału. No cóż, na przeprowadzenie ćwiczeń survivalowych, takich z prawdziwego zdarzenia, gdzie jest cel, sens i z których płyną jakieś korzyści, potrzeba pewnych warunków. Spełniony był tylko jeden – deszczowa pogoda. Wkład seniorów w przedsięwzięcie sprowadził się ostatecznie do przysyłania bezlitosnych, a przez to cennych opinii na jego temat. Jeśli jednak podczas kolejnego spotkania położymy akcent na sztukę przetrwania, z pewnością będą mieli okazję zaprezentować swój kunszt. ■

KURS LIDERÓW

Zminiaturyzowana próbka podoficerskiego kursu Lidera, którą zaserwował uczestnikom I Warsztatów Taktycznych starszy chorąży sztabowy **Andrzej Wojtusik**, nie wszystkich do końca usatysfakcjonowała. By wypełnić ten niedosyt, autor i organizator tego nowatorskiego przedsięwzięcia przygotował dla zainteresowanych ofertę niemalże pełnowymiarową. Kurs planowany jest w dniach 26 – 28 listopada, w Lubrzy koło Międzyrzecza, w bliskiej okolicy Międzyrzecznego Rejonu Umocnionego. Trwające dobę zajęcia, na wodzie i na lądzie, poprzedzi całodzienny cykl wykładów obejmujących zarówno teorię przywództwa, jak i elementy działania, w tym ratownictwa, na współczesnym polu walki. ■

Więcej informacji pod adresem: teamlider1@o2.pl, lub pod numerem telefonu: 607735188.

DZIENNIKARZE I MEDYCY

KRÓTKIE, ALE INTENSYWNE SZKOLENIE Z PODSTAW RATOWNICTWA, przeprowadzone przez naszych medyków i ratowników dla dziennikarzy goszczących na I Warsztatach Taktycznych, ma swój ciąg dalszy. Stowarzyszenie Zielony Talizman, zajmujące się między innymi organizacją morderczych „dobówek” i obozów przygotowujących do służby wojskowej, zaprosiło redaktorów do Poznania, na dwudniowy, łączący teorię z praktyką kurs pomocy przedmedycznej. Zajęcia poprowadzi **Maciej Świąciechowski**, jeden z warsztatowych instruktorów ratownictwa. Kontakt z **Maciem** w spawach ratowniczo-medycznych: ■

maciejswiecichowski@hotmail.com

GÓRSKI PATROL

W POŁOWIE WRZEŚNIA RUSZYŁA PIĄTA EDYCJA

KURSU PATROL

Te sześciotygodniowe, chwilami wręcz mordercze szkolenie, w którym uczestniczą dowódcy pododdziałów rozpoznawczych Wojsk Łądowych. Na starcie stanęło 42 oficerów i podoficerów. Zaostrzone w tym roku kryteria i wysokie wymagania spowodowały, iż do sprawdzianu taktycznego zamykającego tygodniową fazę górską, dotarło jedynie 32 uczestników. Ci, którzy wykonają zadania i dotrą do mety, przez kolejny tydzień będą uczestniczyli w szkoleniu aeromo-

bilnym, prowadzonym przez instruktorów 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Będzie to kolejny etap przygotowania do czterotygodniowego, wszechstronnego szkolenia na poligonie w Wędrzynie. Celem Patrolu jest połączenie umiejętności znakomitego wyćwiczonego żołnierza, mistrza taktyki i niezawodnego strzelca, z wyrobieniem cech charyzmatycznego dowódcy, potrafiącego poprowadzić swych żołnierzy do walki, i nie tracącego głowy w najtrudniejszych sytuacjach. ■



OPRACOWAŁ BARNABA



Zintegrowany System Łączności DGT-MCS

Integracja środków łączności radiowej i przewodowe

- uniwersalna platforma komunikacyjna
- integracja środków łączności
- zarządzanie radiostacjami odległymi o kilkaset kilometrów
- skalowalna i modułowa architektura
- wysoka niezawodność systemu
- praca w ruchu ciągłym

System DGT-MCS jest wykorzystywany do budowy zintegrowanej komunikacji, gdzie w ramach jednolitego systemu łączności wykorzystywane są radiostacje, radiotelefony oraz telefony (stacjonarne, komórkowe i VoIP)





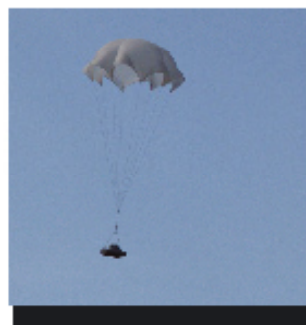
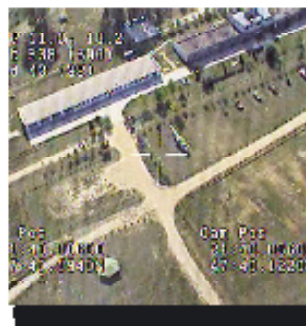
BSL FlyEye



mini BSL o imponujących możliwościach



- start z ręki
- do 4 godzin lotu
- cyfrowa łączność o zasięgu 15 km
- wiele opcji realizacji zadań, programowanych przed i w trakcie lotu
- dwutorowa głowica obserwacyjna (tor dzienny i termalny)
- precyzyjne określanie współrzędnych obserwowanych obiektów
- unikalna metoda bezpiecznego lądowania



WB ELECTRONICS

www.wb.com.pl